

30VII

Dzisiaj pogrzeb Adasia. Zginąć podczas robienia czegoś, co się kochało. Zginąć na motorze, jadąc dwieście na godzinę. Nic nie czujesz, nie cierpisz. To piękne, mimo że paradoksalne.

Muszę pójść do kwiaciarni po białą różę. Wstąpię jeszcze do biblioteki, sterta przeczytanych książek-trzeba oddać. Wchodzę, miła pani podchodzi do biurka, pyta o nazwisko. Odpowiadam i kładę książki na blacie. Idę szukać czegoś na wymianę. Kolejna Gretkowskiej, tym razem Podręcznik do ludzi, druga część historii Bena-Doris Lessing, Podręcznik Wojownika Światła- Coelha. Sami znani pisarze, znane tytuły- przerzucam się na mądre książki. Podchodzę do bibliotekarki.

- A co z pozostałymi sześcioma? - pyta jakbym włożyła je pod bluzkę, nie chcąc nigdy oddać.

- To znaczy?

- Ma pani w domu jeszcze sześć książek.

Nie rozumiem, czemu ludzie dorośli mówią do mnie per pani.

Zastanawiam się nad odpowiedzią. Jakie sześć książek. O co jej chodzi. W domu mam co najwyżej trzy.

- Aaa, no tak byłam pewna, że są z innej biblioteki.. -przypominam sobie, że trzy książki pożyczyłam koleżankom.

Po wyjściu z biblioteki obdzwaniam wszystkie, żeby poddawały. Każda zaskoczona: "Twoje książki? Aaa, no tak. Dobra jutro ci przyniosę."

Nie ma to jak skleroza.

Wchodzę do kwiaciarni, kupuję pierwszą lepszą białą różę. Po powrocie mama karci mnie, że ma tylko jeden listek.

- Nie kupuje się gołych róż!

- Przecież nie jest goła, ma jedną zieloniutką gałązkę!

- Trzeba wybierać takie, które są nimi obrośnięte z każdej strony.

- A moja jest skromna i schludna. Niezarośnięta!

Karol pisze, że spóźni się 10 minut. On?

Czekam na niego na ławce. Jest. Idziemy w stronę kościoła od czasu do czasu rozmawiając.

Jak się zachować idąc na pogrzeb kolegi z dawno niewidzianym kumplem.

Dowiaduję się, że już się przeprowadził. Był w Bułgarii (no przecież, że zapomniałam) i opalił się, ale już wyblakł.

Jesteśmy na miejscu. Wszyscy w garniturach, eleganckich koszulach, spodniach. Biało-czarni. Ja w ciemnych dżinsach, granatowej bluzce z białym dekoltem, sandałach.

A co to, przyszedłam na pogrzeb starej ciotki z Jarzębowa, czy mojego kumpla, który miał naście lat. Ludzie, szacunek można oddawać sercem, a nie sztywniackim ubraniem. Patrę na Karola. On też w spodniach od garniaka, białej koszuli, kamizelce i krawacie. Masakra. Wypatruję Kuby. Przed oczami mignęła mi jaskrawoniebieska bluzka. Tak, to on. Wiedziałam, że na niego można liczyć. On też przyszedł na pogrzeb kolegi, a nie ciotki. Mimo, że znał go dużo lepiej niż ja, nie musi stroić się w garnitur.

Po powrocie idę na posiedzenie kontrolne. Aż sama sobie się dziwie, gdy na widok zaplamionej wkładki myślę "O, fajnie. Przynajmniej nie będę miała na ognisku" zamiast tradycyjnego "O, nieeee!"

31VII

Straciłam wiarę w ludzi. Wychodzę zaczerpnąć świeżego powietrza-ile można sprzątać. Rozglądam się. Dwie babcie obgadujące wszystko, co się rusza. Jakiś pies kuleje, szukając jedzenia. Cztery mrówki kłóca się, która będzie niosła ziarenko. Tylko tyle? A gdzie są ludzie? Żywe, normalne istoty człowiecze, wychodzące na dwór z potrzebą rozrywki?

Patrzę na zegarek. Szesnasta. Sobota. Nieee... Nie możliwe. A może jeszcze wszyscy na ten sam ślub. No bez jaj.

Wracam, a co.

Włączam komputer, może jakiś łaskawca pojawi się na gadu.

Jasne... Stosunek chętnych do rozmowy do niedostępnych (niewidocznych) jak siedem do stu osiemdziesięciu dwóch. No to gdzie są wszyscy?

1 VIII

Paulina w Nałęczowie, ja umieram z nudów. Piszemy smsy. Znowu zaczyna litanię nieszczęśliwości.

"Nie dane jest mi szczęście. Mogę jadać w najdroższych restauracjach, delektować się najlepszym winem, mieć markowe ubrania, ale co z tego. Nie będę z nim. Nie chce ze mną być."

"A skąd wiesz, że nie chce?"

"Bo gdyby chciał, to by się ze mną pożegnał wczoraj, albo nie wiem. Więcej entuzjazmu byłoby w tym, co pisze."

"Widziałam go dziś."

"Taaaak? Gdzie? "

Nagle ożyła. Już widzę jej minę.

"Siedział tam gdzie zawsze, gdy nie chce mu się iść na mszę. Był sam. Wyglądał na myślącego"

Niech ma nadzieje, że myślał o niej.

"Pod jabłonką. Boże, nie daje mi spokoju. On się będzie doskonale bawił, a ja. Ja będę myśleć. W dodatku jest z Olą."

Nie odpisuję.

Za chwile: " Jak wrócę z kolejnego perfekcyjnego dnia, przyjdę się wypłakać"

Ok, przychodź. I tak się nudzę.

Dochodzi 21:00. Na bank wróciła. Piszę: "Przyjdiesz?"

"Dziś nie przyjdę. Brat jest u mnie."

Yyy... Super, że mnie uprzedziła. A ja kupiłam żelki.

Za godzinę sms od Pauliny: "Jestem załamana. Myślę o nim. On nie daje znaku życia. Ja tyle pisałam, on teraz milczy."

Nie odpisuję. Nie lubię się powtarzać.

Chce na dwór. Ja nie słyszę smsa. Po pół godzinie: "Napisałam list do Tomka.."

O matko, przegina.

"Przestań, ja do Przemka nie pisze nawet smsów i jakoś żyję. On też nie daje znaku życia i to z zupełnie nieuzasadnionych powodów. To już ponad tydzień!"

"Tylko Ty z nim nie byłaś ponad rok. Nie zna Cię na tyle by spojrzeć w Twoje oczy i powiedzieć Ci jaki masz problem. Nie chcesz mieć z nim dzieci i pisać mu na twaróżku KOCHAM CIĘ"

No nie.

Wysyłam jej osobistą definicję facetów: podgatunek pozbawiony wyższych uczuć, hipokryta, bezduszny, bez serca, a jednocześnie miły i kochany, potrafiący jak nikt inny pocieszyć, przytulić, pocałować. Macho i lovelas, silny i słaby, oddany mąż i synek mamusi. A mówią, że to kobieta ma sto twarzy.

Na to odpowiedź: "Każdy ma sto twarzy. Niezależnie od płci."

No, to napisała. Ale według mnie w dzisiejszych czasach trudno odróżnić kobietę od mężczyzny. W erze internetu, feminizmu, biseksualizmu, homoseksualizmu, transwestytów i ekshibicjonistów granice płci zacierają się. Nie widzę już kobiet i facetów, tylko ludzi.

"Ja widzę jednego faceta na tej ziemi. Ale jak będzie już osiągalny, nie będzie jedyny"

Powtarzam się: "Przestań to tylko facet."

"Ale, gdy tak na Ciebie patrzy... bla bla bla"

"Na mnie nikt tak nie patrzy"

"Patrzy, ten kto kocha."

"No to mnie nikt nie kocha. Dzięki."

"Ale jak Cię pokocha..."

"Że kto? Dobra jak pokocha to wrócimy do rozmowy, ok?"

"Ok."

Zegarek. W pół do pierwszej.

2 VIII

Syndrom dnia drugiego. Nienawidzę. Jest mi niedobrze, jem wszystko co wygląda na słodkie. Chce mi się rzygać, nie mogę. Znowu jem. Nie mam na nic siły, płaczę.

Paulina pisze od rana. Nie odpisuję. Nie mam siły.

Po południu kolejny sms: "Czuje się jak barbie. Jak chcesz to do mnie przyjdź. Ja nie mogę, bo bigos gotuję."

"Czuję się jak chory, rzygający kot. Będę za chwilę"

"Co się stało?"

"Syndrom dnia drugiego. Nie mylić z kacem."

"Jedź więcej."

"Skąd wiesz, że jem?"

"Znam Cię. Idziesz czy nie?"

Lecę, szybko ubieram małą i biegniemy. Po drodze dostaje smsa. Chyba od Przemka, nie mam czasu przeczytać. Dochodzimy do Pauliny.

- Odczytaj-proszę ją.

- Od Przemka.

- Tak myślałam. Łaskawca w końcu się odezwał.

- Nie miał kasy, mówię Ci! -prawie krzyczy.

- Czytasz?

"Hej :). Sorry że się nie odzywałem, ale nie miałem hajsu, a wczoraj za bardzo zajęty byłem. (No co nie patrz tak na mnie, czytaj dalej!) Kurde, no co ja Ci mogę powiedzieć (Ci napisał z dużej, to dobrze), chciałbym być na tym ognisku, ale nie mogę. Jestem wtedy w Chełmie. I w dodatku mam za zadanie opiekować się psem mojej siostry i szwagra, kiedy oni będą w górach. Teraz to mi chyba nie wybaczysz..."

- Nie wybaczę! Pozdrów psa!

- No chyba mu tak nie napiszesz?!

- Lepiej: "Dzisiaj zamknięte, przepraszamy. ODPISZĘ JUTRO."?

- Przestań.

- To nic nie odpiszę.

- Ok.

Zajadamy się żelkami (pięć żelków na krzyż- cztery złote, w hysterii kupiłam nawet to).

Jest mi niedobrze, kręci mi się w głowie. Dominika czuje się jak u siebie: otwiera szuflady, grzebie w majtkach i stanikach, bawi się kwiatkami. Wstaję, żeby ją uspokoić, potykam się o stojącą na środku walizkę. Za cztery dni Paulina wyjeżdża na obóz salsy.

Zaraz zrobi się zimno, trzeba wyjść w końcu z małą na dwór. Paulina zostaje z bigosem.

Po drodze spotykam Łukasza.

- Tak dawno Cię nie widziałem, że aż dam Ci buziaka! -krzyczy już z daleka i wpada na mnie. Mocno przytula i całuje w czoło. Czuję jak bardzo brakuje mi faceta. Dobrze, że mam chociaż przyjaciół.

- Daj mi ten nowy numer i pisz jak będziesz miała czas. Musimy się w końcu spotkać, bo kompletnie nie wiem co się u Ciebie dzieje.

No tak szczęśliwie zakochany facet miewa fantastyczne pomysły.

- Ok - rzucam i idę w stronę domu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ma-dzika, dodano 10.08.2008 10:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.